Rok II. Tarnów dnia 15-go czerwca 1902 r. Nr. 11.



GŁOS ROLNICZY.

Pismo popularne, illustrowane, poświęcone wszelkim gałęziom gospodarstwa wiejskiego.

Wychodzi 15-go i ostatniego każdego miesiąca.

Przedpłata roczna, przesyłana wprost do Redakcyi, wynosi w Austryi 4 k. 50 hal. (półr. 2 k. 30 hal.), roczna w Niemczech 4 marki, w Rosyi i Król. Polsk. 2 rs. 50 kop.

Ogłoszenia jednorazowe oblicza się po 20 hal. od 1-go wiersza, pismem drobnem, przy powtórnem umieszczeniu opuszcza się 50% rabatu.

Reklamacye nieopieczętowane wolne od opłaty pocztowej. Termin do wnoszenia reklamacyj dni 14.
Numer pojedynczy kosztuje 25 hal.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca:
T. CZAYKOWSKI,
profesor gospodarstwa przy c. k. Seminaryum naucz. w Tarnowie.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Tarnów, ulica Różana, Nr. 11-ty.**

Kalendarz od 16-go do 30-go czerwca. 16. P. Franciszka Reg. 17. W. Adolfa bisk. 18. S. Marka i Marcelina. 19. C. Gerwazego i Protaz. 20. P. Sylweryusza. 21. S. Alojzego Gonzagi. 22. **N. 5 po Św.** NMP. Nieustającej Pomocy. 23. P. Zenona bisk. 24. W. Jana Chrzciciela. 25. S. Prospera bisk. 26. C. Jana i Pawła. 27. P. Władysława kr. 28. S. Leona II. p. 29. **N. 6 po Św.** Piotra i Pawła. 30. P. Wspom. św. Pawła i Emilii.

Nowo zgłaszający się prenumeratorowie otrzymają na żądanie poprzednie numery „*Głosu rolniczego*“. Żądanie upraszamy umieścić na przekazie pocztowym.

Odezwa do kobiet polskich i gospodyń wiejskich.

I.

Ze wzruszeniem i radością czytałam w przedostatnim numerze „Głosu rolniczego“ o zakładającem się Towarzystwie w celu przyswajania sobie nauki rolnictwa. Dla narodu pozbawionego własnego rządu, któryby się opiekował potrzebami rolnictwa, narodu uciśnionego i wyzyskiwanego we wszystkich trzech dzielnicach, łupionego co dzień jawnie i skrycie na polu ekonomicznem od lat stu w najrozmaitszy sposób, niema innego ratunku jak stowarzyszanie się we wszystkich ważnych lub mniej ważnych celach! Trzy towarzystwa, mające nauczanie na celu: 1) Towarzystwo *Szkoły ludowej*, które usiłuje liczbę szkół powiększyć, 2) Towarzystwo *Kółek rolniczych*, które korzystnie popiera przemysł i handel — wydzierając je z rąk żydów, wyrabia przedsiębiorczość w ludzie naszym, a równocześnie wspiera rolnika radami, za pośrednictwem pisemka swego i ułatwia mu nabycie dobrych narzędzi

rolniczych i 3) świeżo zawiązane Tow. *dla popierania polskiej nauki rolnictwa*, to są wiele obiecujące zawiązki, dobrobytu w przyszłości w biednym kraju naszym, — teraz wzbudza więc uciechę, gdy się słyszy o nowych stowarzyszeniach — a równocześnie smutek ogarnia na myśl, że tak ich mało dotąd mamy, że tak mało w naszem społeczeństwie jednostek, które pojmują, że potęga i siła w związkach i w zjednoczeniach, że usiłowania jednostek po większej części idą na marne.

Wiedzą to za to dobrze nasi wrogowie, więc zakazują i prześladują stowarzyszenia lub kontrolują uparcie i podejrzliwie ich cele. Mężczyźni dają świeży dowód, że tę kwestyę lepiej pojmują niż kobiety, gdyż choć mają w kraju niższe i wyższe kursa rolnicze, zawiązują stowarzyszenie w celu popierania polskiej nauki rolnictwa! Czyżby kobiety gospodynie nie czuły gwałtownej potrzeby oparcia swych różnorodnych zajęć — które się składają na całość gospodarstwa wiejskiego kobiecego *o pewniki naukowe?* Czyżby nie wiedziały, że stowarzyszone mogą korzystniej walczyć z konkurencyą lub brakiem zbytu na jaja, drób, mięsiwo, masło, jarzyny i inne swe produkta? Dotąd gospodarstwo kobiece, to pojedyncze wysiłki; opiera się ono na doświadczeniu, a nierzadko na bezmyślnej rutynie. Każda z nas to twierdzi i uznaje, że szczęśliwa córka, którą matka rozumna zaprawiła za młodu do zajęć, będących równie jak dział męski, uprawy roli, podstawą bytu rodziny na wsi. Szczęśliwa ona, bo nie zdobywa doświadczenia ze stratą mężowskiej kasy, nie opłaca go łzami upokorzenia, a nierzadko utratą zaufania mężowskiego, które raz spłoszone nie powraca nigdy, choćby żona z latami wyrobiła się na praktyczną gospodynię. Każda z nas starszych i to potwierdzi, że szczęśliwa i ta gospodyni, która dostała praktyczną, pracowitą i choć trochę umiejętną pomocnicę; szczęśliwą się może mienić, gdyż taka pomocnica jest wyjątkiem, białym krukiem w dzisiejszych czasach. W pałacach właścicieli, w domach dzierżawców i ekonomów, powtarza się to samo. 20 kilka klucznic zmienia się w ciągu lat kilku, z tych zaledwie dwie, trzy, są dobrze przysposobione, jako tako umiejętne.

A jednak kobieta młoda, mająca drobne dzieci musi szukać pomocnicy. Wymagania ich dzisiejsze nie stoją w żadnym stosunku do uzdolnienia. Taka klucznica za 8, 10 do 12 złr. pensyi i utrzymanie całkowite, nieraz nie umie rosołu nastawić. Przyjeżdża na wieś jak na wakacye, nie troszcząc się wcale, czy zadaniu sprosta. Kura przez nią nasadzona, po trzech dniach przymusowej niewoli wędruje prosto na banty między towarzyszki, a krowa, która wskutek złego dojenia dostała zapalenia wymienia, zaniedbana, przestaje się doić wcale lub długi czas daje mleko na pół z krwią. Pani wstawszy z choroby lub powróciwszy z podróży, zastaje brud w kuchni, w kurnikach fetor nie do wytrzymania, drób zmizerowany, krowy zapuszczone, ogród źle zasadzony lub utrzymany, masło pleśniejące lub gorzkie itd. itd. Czemże to się dzieje? Oto ostatnie próżniaczki, które zajęcia znaleść w mieście nie mogą, — jadą na wieś jako klucznice bez przygotowania żadnego. Gdzież się podziały owe poczciwe gosposie, prawe ręce naszych prababek, wychowane przy rodzinie chlebodawców, które wydane za mąż, owdowiawszy, powracały jeszcze na dawne stanowisko, nie wstydząc się uczciwie zarabiać — gospodarzyły z zamiłowaniem aż do śmierci? Przyczyny braku uzdolnionej służby żeńskiej szukać trzeba głęboko

wśród innych przyczyn zasadniczych upadku gospodarstw rolnych. Wraz z wzrastającymi długami, obciążającymi ziemię, zabrakło dworów, które patryarchalnym staropolskim sposobem, córki swych oficyalistów kształciły, wyposażały, a opiekowały się nieraz również ich dziećmi. W owych czasach trzy pokolenia z kolei w tym samym dworze służące nie były rzadkością. Ale też stosunek był inny, wykształcenie inne i poważanie inne, wprost przeciwne dzisiejszym wyobrażeniom. Takie pracownice, czujące swą wartość, a zarazem skromne i niezmordowane, trzeba się starać wychować koniecznie. Taki stosunek oparty na wzajemnym szacunku i zaufaniu należy wskrzesić koniecznie. Nie wychowa ich dwór, bo siła jego fizyczna i moralna wyczerpana ciężką walką o byt zagrożony; wychować je powinna społeczność kobiet polskich, otwierając stosowne szkoły. Dobro jest równie zaraźliwe jak zło. Gdy wychowamy ich zastęp choćby niewielki, wkrótce stanie się on przykładem i podporą małych i większych gospodarstw. Takie pomocnice zamożnych, współpracownice uboższych, wychowawczynie rozsądne dzieci własnych, staną się błogosławieństwem dla narodu, łącznikiem między chatą i pałacem — filarem dobrobytu ziemian.

II.

Dzisiejszy brak klucznic i pomocnic uzdolnionych w gospodarstwie równa się klęsce elementarnej. Trzeba koniecznie wskrzesić typ dawnej pracownicy wiejskiej, typ staroświecki, a jednak tak sympatyczny. Trzeba, aby kobiety polskie powołały go do życia w własnym interesie, zakładając *szkoły klucznic.* Myśl takiej szkoły była przez posłów w sejmie galicyjskim poruszoną, ale prawdopodobnie dla braku funduszów została zaniechaną. Jest to jednak dla narodu rolniczego sprawa pierwszorzędnego znaczenia. Kto wie, czy nie ważniejsza, jak sprawa szkół rolniczych dla mężczyzn. Oni mają ich już kilka, — kobiety nie posiadają żadnej. Jedna szkoła w Zakopanem nie wystarcza; kraj nasz jest duży, wychowanki p. Zamojskiej po większej części idą w Poznańskie, — a u nas w Galicyi niedługo słowo „klucznica“ będzie synonimem nieudolności i nieumiejętności. Rozumie się, nie mówi się tu o dobrych wyjątkach, ale wogóle. Każde gospodarstwo potrzebuje rąk do pomocy; złe, niedoświadczone i nieumiejętne ręce szkodę tylko przynoszą; jest to więc sprawa nie cierpiąca zwłoki. Już dość się zmarnowało jednostek w pogoni za stosownym dla kobiet zarobkiem, emancypacya dość głów przewróciła. Oto jest właśnie zajęcie właściwe, powołanie prawdziwe; wśród rodziny, wsi i domu: kobieta, pracownica wytrwała, gospodyni, opiekunka, mrówka skromna, a choć drobna, przejęta ważnością i wielkością zadania, które spełnia, świadoma celu zbiorowej pracy mrowiska, — narodu. Oto ideał Polki klas wszystkich. Potrzeba nam gwałtownie takich szkół o charakterze swojskim, rodzimym. W skromnym domu drewnianym, choćby pod strzechą, byle czystym, wygodnym, obszernym, z piwnicą, spiżarnią i mleczarnią, wzorowo a skromnie urządzonym; z jedną choćby tylko salą, w której co niedziela ksiądz światły zwoływałby personal na konferencyę i naukę religii, a w której w dnie powszednie odbywałyby się lekcye rachunków gospodarskich lub wykłady teoryi, czyli raczej teoretyczne

ustne objaśnienia, co dzień spełnianych własnoręcznie przez uczenice funkcyj gospodarskich.

Ideał takiej szkoły, to raczej internat, połączony z gospodarstwem, złożony z uczenic, które byłyby zarazem robotnicami Zakładu, rozumie się na czas trwania jednego kursu. Utrzymywałyby one porządek domowy, gotowały kolejno dla siebie i nauczycielek, prały, prasowały, a przedewszystkiem pod doświadczonym kierunkiem prowadziły ogród: chlewnię, stajnię i mleczarnię, w ten sposób, iżby produkt tych działów pokrył potrzeby kuchni zakładowej, a nadwyżka składała się w kasie jako fundusz dla wychowanek. Ten punkt dziwnym się może wyda niejednej czytelniczce, wziąwszy jednak pod uwagę, że to jest jedyny sposób w jaki można nauczyć prowadzenia pożytecznie gospodarstwa, oszczędności i rachunkowości przez takie osobiste zainteresowanie wychowanek rentownością spełnianej pracy, przyjąć go wypada jako konieczny warunek wychowania w zamierzonym celu — jako, że się tak wyrażę, środek psychologiczno-pedagogiczny. Lat temu sto, dwoje biednych sklepikarzy w Paryżu, — małżeństwo Boussicaux (Bussiso) przypuścili maleńki swój personal sklepowy do udziału w zyskach handlowych. Być może, że czyniąc to, nie zdawali sobie sprawy, jakie owoce przyniesie ich ludzki czyn. Gdy po latach kilkudziesięciu umierali jako staruszkowie, zakład ich miał sławę światową; oni sami byli milionerami, a fundusz emerytalny wspólny pracowników liczył się na krocie. Dziś dawny sklepik zajmuje tysiące rąk, mnóstwo szwalni i fabryk dla niego pracuje, nosi nazwę „Magazin au Printemps“ i jest sławą Francyi i wzorem takich zakładów. A czemu? Bo każdy najniższy rangą pomocnik i roznosiciel towarów ma udział w zysku i o swą starość jest spokojny, pracuje więc szczerzej, jakby to czynił w innych dla siebie warunkach. Wracając do naszego tematu, nadmienić wypadnie, że internat czyli szkoła taka, uczyć musi roztropnej pracy, oszczędności drobiazgowej, rozumnego spożytkowania odpadków z ogrodu, sadu, kuchni i mleczarni. Trzeba więc bodźca tak dla uczenic jak dla nauczycielek, trzeba myśli wolnej od troski o jutro. W niniejszej odezwie podajemy zarys, szkic, niejako *ideał* szkoły takiej, a zwracamy się do serc i patryotyzmu Polek wszystkich stanów z prośbą, aby ludziom dobrej woli pomogły do urzeczywistnienia tego. Nie wątpimy że W. Sejm przystąpi ze znacznym datkiem jako inicyator tego projektu, ale że kraj jest ubogi, więc przypuszczać należy, że potrzebne będzie utworzenie towarzystwa, że potrzeba będzie i pomocy prywatnej, aby można przystąpić do dzieła. Uczenice, jako z biednej klasy pochodzące, trzeba uczyć i odziewać, a gdy będą wychodzić z zakładu, zaopatrzyć w małe wyprawki. Niniejszem otwieramy korespondencyę w tej materyi. Prosimy Sz. Czytelniczki, które ta sprawa zainteresuje, o nadsyłanie zdań swych i zapatrywań, oraz o nadmienienie kiedy i w jakiej miejscowości możnaby zwołać wiec w tej sprawie, w celu omówienia skutecznych środków popierania tej myśli.

Marya Stasiniewiczowa.

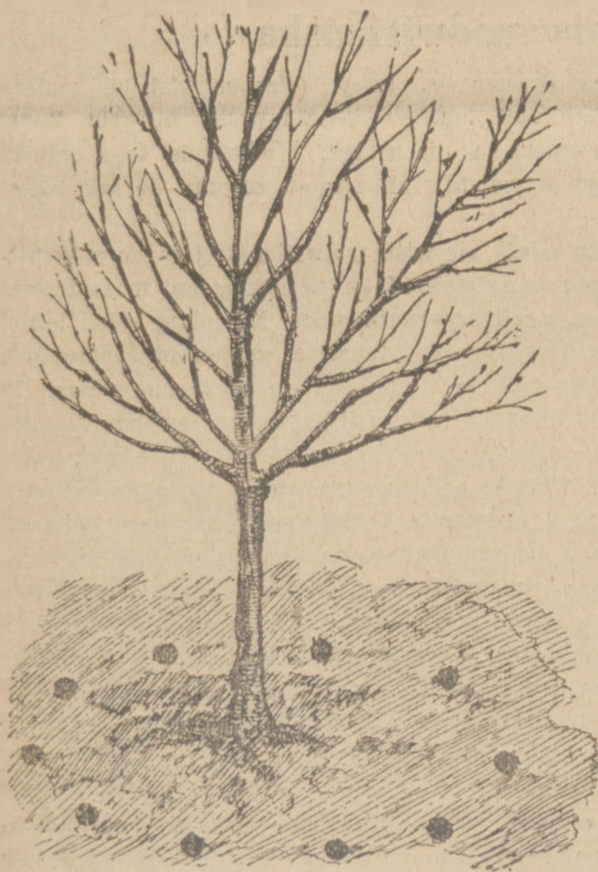
Redakcya „Głosu rolniczego“ z szczerą życzliwością otwiera łamy swego pisma dla Pań, interesujących się tak ważną sprawą ekonomiczną, poruszoną przez WPanią M. Stasiniewiczową i wszelkie korespondencye w tym przedmiocie chętnie umieszczać będzie.

Redakcya.

Sposoby otrzymania dorodnych owoców.

Odporność organizmu ludzkiego przeciw rozmaitym zarodkom chorobotwórczym, zawisła od warunków, w jakich dany osobnik żyje. Im lepiej człowiek się odżywia, im czyściej ciało swe utrzymuje, im mniej zanieczyszczonem powietrzem oddycha, tam mniej skłonnym jest do rozmaitych chorób, tem zdrowsze jego potomstwo.

To samo, co dotyczy organizmu ludzkiego, odnosi się także do roślin. Jeźli roślina posiada w ziemi dostateczną ilość pokarmów, jeźli chronić ją będziemy od rozmaitych szkodników, jeźli będzie posiadać odpowiednią ilość światła i ciepła, to rozwój jej będzie piękny, a owoc dorodny. Cóż tu nowego powiedziano? Wszak my o tem już dawno wiemy! Prawda! — są to myśli tak dawne, jak dawno świat egzystuje, ale mimo tego nie stosujemy tej zasady do wszystkich roślin i niektóre traktowane są bardzo często po macoszemu, zwłaszcza drzewa owocowe. Zwiedziwszy dużo ogrodów włościańskich, dworskich i plebańskich, mieliśmy sposobność przypatrzyć się temu, rzec można karygodnemu, bo ze znaczną własną stratą połączonemu, lekceważeniu pielęgnacyi drzew owocowych. — Cóż w obecnej porze możemy zrobić dla drzew owocowych, aby wydały dorodne owoce? Zasilać w potrzebne pokarmy, wilgoć, a w niektórych wypadkach przerywać owoce.


Sposób zasilania drzew.

Obecnie najodpowiedniejszą formą pokarmów dla drzew jest rozcieńczona gnojówka (1 litr na 10 litrów wody), którą wlewać należy do dziur, zrobionych do około drzew w takiem oddaleniu od pnia, w jakiem kończą się gałęzie korony.

Przy tym sposobie nawożenia dostarczamy drzewom potrzebną wilgoć. Czynność tę należy powtórzyć kilka razy w ciągu lata, w odstępach dwutygodniowych, jednak nie dłużej, jak do sierpnia, gdyż podlewanie takie powoduje tworzenie się licz-

nych nowych pędów, które nie miałyby już czasu zdrzewnieć i przez zimę ucierpiałyby od mrozów. Po czem zaś poznamy, że drzewo cierpi na brak wilgoci? Najlepszą tego wskazówką jest liczne odpadanie na pół rozwiniętych owoców i to bez żadnej zewnętrznej przyczyny jak n. p. z powodu silnych wichrów, lub stoczeń przez owady.

A teraz co do przerywania owoców. W jakim celu przerywamy owoce i kiedy?. Otóż przerywamy na tych gałązkach, które zbyt wielką ilością owoców są obciążone, tak, że dochodzące pokarmy nie wystarczają do należytego wykształcenia się tychże, a następnie, aby drzewo uchronić od zbyt wielkiego wysilenia się. Chcemy więc mieć dorodne owoce, a drzewu zapewnić piękny rozwój, nie żałujmy straty z przerywania owoców pochodzącej, zwłaszcza, że o ile mniej owoców na ilość z drzewa zbierzemy, o tyle kg. zyskują na wadze owoce pozostałe.

Pierwszy raz przerywać można już obecnie, powtórzy się zaś tę czynność, gdy owoc do połowy się wykształci.

Przerywanie owoców ma najwięcej zastosowania na drzewach krzaczastych i młodych drzewkach; na drzewach piennych, dużych jest to połączone z większymi trudnościami. *Wiktor Tabeau*,

naucz. kraj. szk. ogrod. w Tarnowie.

Wiśnia nadwiślańska.

Wiśnia nadwiślańska cz. drzewo św. Łucyi (Prunus Mahaleb) należy do rzędu najpożyteczniejszych drzew, dlatego powinni właściciele dóbr, lasów i ogrodów szczególniejszą zwrócić na nie uwagę. Hodowanie tego drzewa tylko przez nieznajomość jego przymiotów nie rozpowszechnia się tak, jakby sobie tego życzyć należało.

Jako drzewu ozdobnemu należy się wiśni nadwiślańskiej jedno z pierwszych miejsc, a także ze względu na pożytek. Jako las niskopienny może drzewo to być co 8—15 lat wycinane, w celu uzyskania opału. Na dobrej ziemi leśnej rośnie wysoko i drzewo jej staje się wtedy przydatnym materyałem do technicznych wyrobów, gdyż przyjmuje łatwo politurę i odznacza się przyjemną wonią. Do ozdób stolarskich i do wyrobu wonnych szkatułek jest ono nieocenione. Z grubszych młodych gałęzi wyrabiać można piękne cybuchy jakoteż cygarniczki, pozostawiając na nich korę, gdyż właśnie pod nią przechowuje się najpiękniejszy zapach, który się wzmacnia przy rozgrzaniu. Drobno posiekaną korą polepsza się zapach tytoniu; kadzidła z nią zmieszanego za granicą chętnie używają. Sparzone gałązki wydają piękną brunatną farbę, a zapach ich przyjemny nawet w tych materyach czuć można, które nią farbowano. Kwiat ma smak gorzkich migdałów, a woda z niego wyrabiana, którą w aptekach sprzedają, jest pachnąca; jądra pestkowe bywają dodawane dla zapachu przy fabrykacyi mydła. Żywica występująca na tych drzewach bywa do takich samych celów używaną. Z pestek wyrabiają sławną wódkę „maraskino". Dwa lub trzy listki, użyte do pieczeni, nadają jej miły zapach.

W ostatnich czasach poczęła wiśnia Mahaleb także w ogrodnictwie ważną rolę odgrywać i dlatego nie powinno jej braknąć w żadnej szkółce drzew owocowych, gdyż wszelkie gatunki czereśni, szczepione na niej, udają się jak

najpiękniej, przyczem dobrze i silnie rosną. Pod karłowatemi szpalerowemi i drzewami owocowemi jako podkładki okazują te same skutki. Wiśnie na dziczkach tego gatunku okulizowane, dłużej się zdrowo trzymają. Obawę jaką miano, że czereśnie na niej okulizowane lub szczepione smaku i zapachu niemiłego dostaną, zbito licznemi doświadczeniami.

Przeciwnie czereśnie takie nie ulegają szkodliwemu cieczeniu gumy i innym niebezpiecznym chorobom.

Tak liczne korzyści robią to drzewo szczególnej ważnem i zachęcają, by takowe jak najwięcej rozmnażać, co jest rzeczą nader łatwą, ponieważ zasiane pestki łatwo wschodzą i szybko rosną. Wiśnia nadwiślańska udaje się na każdym gruncie i na takich nawet miejscach, gdzie inne gatunki drzew rosnąć nie mogą; można ją nawet na zupełnie suchych i jałowych wzgórzach sadzić.

Na zakończenie nadmienić należy, że są trzy gatunki tego drzewa: jeden z żółtym owocem, drugi z szerokimi, a trzeci z pstrokatymi liśćmi.

Prof. Z. Morawski.

Goździki.

Jest dużo roślin kwiatowych, które podlegają kaprysom mody; panują wszechwładnie przez kilka lat, a potem idą w zapomnienie, by po pewnym czasie wejść znowu w modę. Tak było z tulipanami, georginiami i złocieniami. Goździki były i długo jeszcze zapewne będą ulubionymi kwiatami, i nie ma w tem nic dziwnego, bo oprócz elegancyi kwiatu, posiadają także delikatną miłą woń, jak rzadko które z kwiatów. A przytem jakież to cudowne barwy napotkać można w tym rodzaju? Zaletą także jest łatwość rozmnażania tych roślin. Przez siew rozmnażamy przedewszystkiem te, które w tym samym roku kwitną, n. p.: Margaretki, goździki chińskie, cesarskie i strzępiaste (Heddevigi) te rośliny siejemy w marcu i kwietniu do inspektów, a potem wysadzamy na kwietnik. Przez siew również rozmnażać można tak poprzednie jak i wszelkie inne gatunki n. p. goździki ogrodowe (siać teraz, a zakwitną na przyszły rok), nie mamy jednak pewności, czy się nie wyrodzą i nie wydadzą roślin o kwiatach pojedynczych, pustych.



Goździk „Margaretka“.

Takie więc goździki, które wydały piękne kwiaty i które chcemy dalej hodować, rozmnaża się przez dzielenie krzaczków (angielskie pierzaste Hermajesty) lub przez sadzenie i odkładanie. Te sztuczne sposoby rozmnażażania należy wykonać zaraz po prze-

kwitnięciu. Celem odkładania nasypuje się naokoło krzaczka dobrej ziemi inspektowej, poczem pędy, które nie kwitły, rozłupuje się na długości jednego międzywęzla i tę część przykulkowuje się do ziemi tak, ażeby rana była w ziemi otwarta. Utrzymanie regularnej wilgoci przez skrapianie, przyczyni się do prędkiego zakorzenienia się odkładów, które po oddzieleniu od rośliny matecznej, sadzimy na grządkę a na przyszłą wiosnę na kwietnik.

A. Kurowski
naucz. kraj. szk. ogrod. w Tarnowie.



Goździk chiński strzępiasty.

Jak postępować, aby mieć z kur pożytek?

Słyszy się coraz częściej niestety, że to lub owo w gospodarstwie się nie opłaca. Nie opłaca się chować nierogaciznę, bo cena niska, nie opłaca się siać to lub owo zboże, nie opłaca się w wielu miejscowościach gospodarstwo nabiałowe; nawet drób się nie opłaca i trzymać go nie należy, gdyż daje on także straty. Zdaje się, że tak rozumując, dojdziemy do tego wniosku, że opłaci się tylko wyczekiwać, aż nam z deszczem grosze padać zaczną z nieba, więc włóżmy modą dzisiejszą (coraz więcej rozpowszechniającą się) ręce do kieszeni. Nawiasem mówiąc moda bardzo stosowna, gdyż obecnie kieszenie puste: niech choć ręce je wypełnią. Dalej zastanawiając się, spostrzeżemy, że to moda niemiecka, która wraz ze strojem zachodnim do nas się dostała, ale jak różną w zastosowaniu! U nas jest to objawem bezczynności, u Niemca i Francuza odpoczynek dla spracowanych dłoni. My jesteśmy w tem smutnem stadyum, w którem uznajemy potrzebę pracy, ale w głębi duszy wstydzimy się jej potroszę — i radziśmy, gdy się wyręczymy i nie potrzebujemy się jąć jej w pocie czoła osobiście. Inaczej tę rzecz pojmują za granicą, tam pracę uważają za dar Boży uszlachetniający człowieka, a wypełnienie każdej roboty *możliwie najlepiej* uważają za swój obowiązek. Sumiennością w wypełnianiu najlichszych nawet zajęć celują szczególnie Szwajcarowie, to też znani są ze swej uczciwości, pracowitości, a dobrobyt jest tam powszechny. Ziemia u nich nie bogata, a przynajmniej nie bogatsza jak nasza, bo przeważnie góry, ale tam syn chłopa ukończywszy szkoły średnie a często i wyższe powraca do roli, sam ją uprawia, sam do każdej roboty osobiście się stawia wraz z rodziną i czeladzią, sam bydła dogląda, osobiście

przeprowadza swoje krówki na wysoko w górach położone pastwiska, tak wysoko, że raz na nie się dostawszy, pozostaje tam przez całe lato. Tam w szałasach wyrabia z córkami, które także doją, te sławne i drogie sery szwajcarskie, które mają zbyt na świecie całym. Od nich nam się uczyć, ich naśladować należy!

Porównajmy dla przykładu chów drobiu za granicą, a u nas. Nasze biedne gosposie często bardzo kryć się przed mężem muszą i okłamywac go że nie 10 lecz 16 lub więcej kurek trzymają przy domu. A gdy się wykryje, że która wzięła parę garncy zboża dla nich, to już krzyk i obraza boska, bo to stracony wydatek, kura tego nie odda przecie! Gdy nadejdzie czas, że kury przestają się nieść, a przypadkiem dojdzie do uszu pana domu i gospodarza, że jaj zabrakło, że trzeba dla chorego lub dziecka parę dokupić, znowu to samo, znowu gderanie: a widzisz, mówiłem: nie trzymać kur, gdy trzeba, wtedy się nie niosą i t. d. Takiemu gospodarzowi zacofanemu trzeba przedłożyć wykazy zysków towarzystw amerykańskich, które na handlu drobiem i jajami tysiące zarabiają. Francuskie, belgijskie i pruskie takie przedsiębiorstwa zyskują 30 procent od włożonego kapitału! — Czy jest bank jaki, któryby tyle procentu zapłacił? chyba nieuczciwą lichwą! Czemuż się to dzieje? Oto u nas biedny drób brnie w błocie i nawozie, siedzi w lecie w zadusznych, w zimie w zimnych kurnikach, w których woda i oddech zamarza, żywi się swoim przemysłem, lub gdy wyjątkowo dostanie się do hodowcy amatora, bywa opychane samem ziarnem. Ztąd podlega rozmaitym chorobom, o które nikt nigdy się nie troszczy, i nie zapobiega im — i tak zaledwie wyzdrowiał po zaziębieniach zimowych, zaledwie wygoiły mu się grzebienie odmrożone i nogi, wpada w inne choroby z powodu zgniłego powietrza, panującego w kurniku. Najwięcej chorobom podlegają kury, bo choć się mówi, że używają swobody, w rzeczy samej dzień cały trzyma się je zamknięte, gdyż mogłyby, jajka gubić, według zapewnienia gospodyni. Pomacane więc starannie kury, co u nas jest szczytem staranności o pożytek od nich, zamyka się je na pół dnia, a często dłużej, bez wody i jadła, bo się o nich zapomniało, następnie poddaje się je torturze nowego straszenia, łapania, macania, a dopiero około 4-tej wypuszcza na wolność. Jeżeli kura dobra niesie się często, tem częściej męczy się ją w ten sposób. Cóż dziwnego, że dostaje suchot, jeżeli jest źle żywioną, jeżeli ulegnie jakiejś zewnętrznej chorobie przewodu jajowego, i wkrótce ginie! Co by też nasza gospodyni uczyniła, gdyby jej przyszło sto kur pomacać dwa razy na dzień! Jakże też radzą sobie ludzie, którzy ich po 300 lub więcej chodują? Toż to tam ani ogrodu ani trawy nawet koło domu niema, wszystko sparpałe i wydarte z grzęd łapkami ptasiemi! — Tam tak nie jest wcale. Hodowlą kur trudnią się tam przeważnie mężczyźni. Z kurnika robią otwór z zasuwą do zagródki, długiej a wązkiej, wielkiej, stosownie do ilości kur, lub innego drobiu, na 20—40 lub więcej metrów kwadratowych. Zagródka jest tak urządzona, że można ją łatwo rozebrać. Ponieważ u nich drzewo drogie, grodzą ją przeważnie siatkami drucianemi wysokiemi na półtora metra, których zwój 50 metrowy kosztuje od 10 do 15 fl. *K. S.*

(C. d. n.)

Kukurydza jako roślina pastewna.

W szeregu roślin gospodarczych zajmuje kukurydza trzecie miejsce pod względem rozpowszechnienia na kuli ziemskiej, idzie bowiem dopiero po ryżu i pszenicy. Ziarno jej jest głównym środkiem pokarmowym dla mieszkańców wielu krajów południowej Europy, Ameryki, Azyi a także południowej Afryki. Dla nas, ze względu na mniej przychylne warunki klimatyczne, nie ma ona znaczenia rośliny ziarnodajnej, jest natomiast wysoce ceniona jako roślina pastewna i to całkiem słusznie, bo pod względem wydatności dostarczanej paszy nie ma ona godnego współzawodnika między roślinami pastewnemi.

Najpowszechniej skarmiane bywają koniczyna czerwona, lucerna i mieszanki, dają one wprawdzie paszę wyborną, bardzo pożywną, bo obfitą w związki proteinowe ale niestety za drogą, bo wydatność ich z morga przyjąć można okrągło na 100 cetn. metr. paszy zielonej. Kukurydza daje paszę mniej pożywną od poprzednich, uboższą w związki proteinowe, dostarcza jednak z morga około 200 cent. metr. masy zielonej, jest zatem paszą tanią.

Uwzględniając zalety obu rodzajów pasz, przychodzi się łatwo do wniosku, że korzystnem by było przy letniem żywieniu posługiwać się kukurydzą z dodatkiem koniczu lub lucerny jako materyałów pożywniejszych.

Co do uprawy kukurydzy to ta nie przedstawia żadnych trudności, kukurydza bowiem tak pod względem jakości gleby, jakoteż przedplonu, nie jest bardzo wybredną i uda się wszędzie, a nawet przez kilka lat sama po sobie, byleby grunt był obficie znawożony.



Pod kukurydzę orze się zwykle dwa razy, raz głęboko w jesieni a drugi raz płytko na wiosnę i tą drugą orką przykrywa się nawóz, jeżli nie był dany już w jesieni. Siew kukurydzy pastewnej trzeba uskuteczniać częściowo, kawałkami począwszy od 15-go maja aż do końca czerwca, bo w ten tylko sposób uzyska się zawsze młodą soczystą kukurydzę odpowiednią do spasania. Nasienia na mórg potrzeba 40 do 45 litrów. Dobrze będzie gdy się je namoczy, nasiąknięte bowiem wilgocią szybciej kiełkuje. W czasie kiełkowania t. j. wschodzenia, konieczną jest ochrona przed gawronami, wronami i innem ptactwem, które na słodkie kiełki kukurydzy jest bardzo łakome, i łupieży plantacye wczesnym rankiem.

Zasiew trzeba uskutecznić rzędowo, by plewienie i okopywanie mogło się odbywać przy pomocy płużka. Najtaniej uskutecznić go ręką za pługiem pod drugą skibę, lecz potrzeba puścić pług tak, żeby rzędy były na 40 do 45 cm. odległe. W czasie wzrostu koniecznem jest wzruszać ziemię i to

przynajmniej raz dła nadania jej większej pulchności i zniszczenia chwastów, a drugi raz celem obsypania. Obie te czynności dadzą się uskutecznić płużkiem.

Ścinanie kukurydzy na paszę ma być dokonane przed zdrewnieniem łodyg. Można ją zadawać całą za drabiny, albo ciętą na sieczkę. W jesieni, gdy nastąpi obawa przymrozków, trzeba ją zebrać wszystką i zadołować na słodko lub zakisić, o czem będzie mowa później. *Czayk.*

Przygotowania do rójki.

Zbliża się pora rójki, czas najmozolniejszej pracy dla pasiecznika, więc nie trzymaj rąk za pasem, lecz zabieraj się co żywo do roboty, byś na ten czas gorący był należycie przygotowany.

Sporządź nowe ule i ramki, przełomki (przepasy) po pniach spadłych zimą lub pozostałe z jesieni po wypędzeniu braków, oczyść, jeśliś tego nie uczynił już na wiosnę. Robotę zaperzoną lub zapleśniałą wstaw do letniej wody, a gdy kał rozmoknie oczyść plastry miękką szczoteczką lub piórem a pszczoły martwe powyciągaj szydłem.

Masz bezdenki po pszczołach spadłych zimą, to zerwij im zagłówki i za pomocą długiego pióra, oczyść uliczki między plastrami. Gdyby robota w głowie zapleśniała lub zagniła, to ją wytnij i usuń a dosztukuj kawałkami czystego suszu byś miał gniazdo porządne.

Znajdziesz w takiej woszczynie zagniły czerw przeszłoroczny, to wyjm wszystką robotę i przetop na wosk, ul zaś sam po należytem wyskrobaniu wyparz trzykrotnie wrzącą wodą wewnątrz i zewnątrz, albo spal, jeśli nie chcesz sprowadzić zarazy na pasiekę. Wogóle nie babraj zanieczysaczonemi rękami ani narzędziami w innych ulach, bo sprowadzisz chorobę, której ulegnie cała pasieka.

Do ramek ponalepiaj początków lecz suszu nie żałuj, pamiętając o tem, że wczesny rój da ci bardzo silny pień, jeżeli po osadzeniu znajdzie dużo próżnej woszczyzny. Matka w tym wypadku już drugiego dnia pocznie czerwić, a z tych jaj do 3 tygodni będziesz miał siłę znaczną, więc i miodu od takiego pnia możesz się spodziewać huk. Powyższe to moje zdanie nie wyklucza, byś późniejszym rojom suszu poskąpił — Broń Boże! — i tym się przyda, zwłaszcza, że dla późnych rojów czas pożytku krótki, więc nie zebrałyby miodu w tej ilości jaka im jest potrzebna na zimę, gdyby musiały ciągnąć najpierw robotą.

Oprócz tego oglądnij dokładnie każdy ul i zobacz czy mu nie brakuje sitka, snozów, listewek, czy ramki wchodzą dobrze, czy nie ma gdzie szpar, czy daszek siedzi na nim dobrze? i t. p. Przygotuj także miejsca na toczku, trawę i chwasty wysiecz motyką, powbijaj paliki, na których masz pnie ustawić, opatrz także koszyki do zbierania rojów (rojnice), drabinki, żerdzie, obwiązki i t. p. sprzęty niezbędne przy zbieraniu rojów.

Masz pnie silne, w których pszczoły wiszą wielką masą pod gniazdem, a w południe leżą ławą na ulu, to nie czekaj na rójkę, lecz rób co rychło ablegry, a będziesz miał z tego korzyść, bo siłę, która leży bezsilnie zaprzęgniesz do pracy w porze najlepszej. *Ignacy Sobol.*

Dział pytań i odpowiedzi.

Pytanie: Ponieważ należę do Czytelników Szanownej Redakcyi i wiem, że Szanowna Redakcya daje odpowiedzi na pytania z zakresu gospodarstwa, przeto upraszam o łaskawą radę w następującej sprawie:

Mam kilkoro bydła. Dogadzam mu jak tylko mogę. Staram się o czystość w stajni. Tymczasem mleka nie mam żadnego. Czasem w jeden dzień jest mleka dosyć. Potem nic. A krowy nie zatrzymują mleka, ale wymiona mają puste. Jeżeli się co udoi, to zwykle bywa rzadkie, śmietanki nie ma prawie żadnej, jeżeli się masło zrobi, jest białe. Nieraz śmierdzi masło tr..... Bydło je chętnie, ale jest chude, cielęta małe. Za półtorarocznego byka wziąłem ledwie 25 złr. Staram się zastosować wszelkie rady dotyczące chowu bydła, a wszystko nic nie pomaga.

Gdyby sąsiedzi moi tyle i takiego jedzenia dawali krowom, tak dbali o czystość i wszelki porządek, to nie wiem, jakieby musieli mieć bydło. Dziś w porównaniu ze mną, wcale się o bydło nie troszczą, a mleka i masła mają podostatkiem. Ja tracę na tem bardzo dużo i już nie wiem, jakiego się mam środka czepić.

Może Szanowna Redakcya umiałaby co poradzić.

Zostaję z głębokim szacunkiem

A. K.

w Stanisławie dolnym.

Odpowiedź. Z treści zapytania wysnuwamy wniosek, że bydło pańskie cierpi prawdopodobnie na gruźlicę, wskazanem by przeto było zasięgnąć opinii weterynarza.

Redakcya.

Rozmaitości.

Przeciw wołkowi w szpichlerzu. Przed użyciem jakiegokolwiek środka niszczącego lub wypędzającego, potrzeba koniecznie opróżnić szpichlerz z wszelkich zasobów zboża i mlewa, oczywiście zachowując ostrożność, ażeby z usuwaniem zasobów nie zagnieździć kornika gdzieindziej. Ażeby wyłowić chrząszcze, pozostałe w szparach podłogi lub w innych lukach, rozpościera się wieczorem na podłodze odpowiednio do wielkości spichrza kilka lub kilkanaście skór owczych wełną ku spodowi; chrząszcze i gąsienice gromadzą się pod niemi w nocach chłodnych bardzo chętnie a rano mogą być zebrane i zniszczone. Jeżeli po kilku dniach już tylko nieznaczna ilość chrząszczy pod skórami się znajdzie, należy wymyć podłogę świeżym odwarem z cebuli (3 cebule na 25 l. wody), co okazało się środkiem wypróbowanym, ażeby resztę chrząszczy i gąsienic bądź to przez bezpośrednie zetknięcie się z płynem zabić, bądź też za pomocą silnej woni wypędzić. Rozumie się samo przez się, że po dwóch mniej więcej tygodniach potrzeba przez wyłożenie skór sprawdzić, czy nie pojawił się przypadkiem nowy lęg; w takim wypadku należy mycie powtórzyć.

Antoniewicz.

Jak najlepiej można użyć trocin? W gospodarstwie można użyć trocin do celów rozmaitych, a w szczególności do nawozów; nie należy ich zatem bezużytecznie zostawiać. Nie mają one bezpośrednio prawie żadnej siły nawozowej, ale stanowią wyborny środek do rozpulchniania masy w kupach kompostowych, do przyspieszania przetrawienia tejże oraz do zapewnienia skuteczności zawartych w niej

resztek roślinnych. Dalej nadają się trociny bardzo dobrze w stanie zwilżonym na przymieszkę do skoncentrowanych nawozów, by je można na polu jak najrówniej rozdzielić, mianowicie zaś do zmieszania z mąką kostną, gdy chodzi o przegnicie czyli sfermentowanie tejże przed rozsianiem jej. W tym celu robi się po zmieszaniu mąki kostnej z trocinami kupki stożkowate, w kształcie ostrosłupa, które obrzuciwszy ziemią, zwilża się gnojówką, wskutek czego masa spiesznie i silnie się rozgrzewa. Tak przysposobiona mąka kostna staje się podzielniejszą i wywiera spieszniej swój skutek. *Zabł.*

Jeszcze o indykach. W ostatnich kilku numerach „Głosu rolniczego" z r. b. umieszczoną została obszerna rozprawa o hodowli indyków, co nastręcza sposobność zwrócić uwagę hodowców jeszcze na jednę ważną okoliczność. Indyki są wybornymi i pilnymi niszczycielami robactwa. Szczególnie po żniwach i podczas przyorywania ściernisk jest rzeczą polecenia godną wypędzać lub wywozić w kojcach indyki na wskazane miejsca. Korzyść z takiego postępowania jest trojaka: po pierwsze nie idą na marne wypadłe podczas żniw ziarna, po drugie pola zostają oczyszczone z robactwa, bo indyki zjadają przy swym zdrowym apetycie i jedne i drugie, a po trzecie tuczą się te ptaki bez kosztu i zachodu. *Z. Morawski.*

Szczaw solony na zimę. Świeże liście szczawiowe posiekać drobno, posolić troszkę i wsypać do butelki z szeroką szyjką, poczem zatkać mocno korkiem i zalakować. Przechować w suchej piwnicy. Gdy się bierze w zimie do użytku, trzeba butelkę każdokrotnie zalakować. Chcemy takiego szczawiu użyć do sosu lub zupy to trzeba go dusić na maśle i przefasować przez sito. *H. R.*

Szczaw konserwowany. Cztery litry kopiaste szczawiu opłukać, oberwać z ogonków wrzucić do rynki kamiennej, dodając $^1/_8$ kg. ($^1/_4$ fn.) dobrego masła w miarę jak szczawiu ubywa, doglądać i dobrze usmażyć; mięszać, aby się nie przypalił. Gdy ostygnie zlać do flaszek i wstawić w kociołek z wodą w takiej ilości aby się prawie całe butelki zanurzyły. Gotowanie ma trwać 20 minut. Gdy ostygnie, zakorkować, zalakować i schować w chłodne, suche miejsce. *H. R.*

Szparagi w konserwie. Najdroższa i najszlachetniejsza ta jarzyna, nie da się przechować w stanie surowym, lecz dobrze przechowa się w konserwie.

W drugiej połowie czerwca, gdy jest najwięcej szparagów, zebrać równej wielkości z białemi główkami, oczyścić starannie z wierzchniego naskórka, związać po 10 łyczkiem dwa razy, u góry i u dołu, przyczem uważać, żeby główki były równe. U dołu skrócić brzegi równo, poczem gotować w dużym rądlu, nie żałować wody, aby się całe zanurzyły. Woda przy wkładaniu szparagów ma być gorąca i osolona. Korzystnie będzie dodać do niej dwa albo trzy kawałki cukru. Gotowanie ma trwać 8 do 10 minut. Po gotowaniu wyjąć szparagi ostrożnie na sito, polewając zimną wodą, by wystygły, osączyć z wody, włożyć do kompotiery, która powinna mieć szyjkę szeroką. Następnie zalać je w kompotierze osoloną wodą i zawiązać pęcherzem lub papierem albuminowym i włożyć do rądla z zimną wodą. Wyjąć jak zupełnie ostygną i przechowywać w lecie w pokoju w piecu albo w piwnicy, w zimie w szafie, w chłodnem miejscu. Możnaby je włożyć do puszki blaszanej lecz trzebaby otwór zalutować. *H. Bełkowska.*

Od Redakcyi.

Pierwszy rocznik „Głosu rolniczego“

otrzymają nowi prenumeratorowie za 2 kor. 50 hal. W eleganckiej oprawie, mogący stanowić ozdobę każdej biblioteki o 80 hal. drożej. Zgłoszenia do Administracyi „Głosu rolniczego“ w Tarnowie ul. Różana l. 11.

Drukiem Józefa Pisza w Tarnowie.